Korespondencja z Janem Bielatowiczem (1913-1965).



Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Wcześnie zmarły Jan Bielatowicz, krytyk, pisarz i redaktor, był barwną postacią w Londynie, gdzie go poznałem. Terminowałem w jego miesięczniku „Życie” i pamiętam jeszcze pochwały moich filologicznych artykułów, które spotkały się z jego szczodrą aprobatą.

Bielatowicza spotkałem w Londynie po przyjeździe ze studiów w Irlandii. Mogło to być już w 1950 roku. Być może przedstawil mnie jemu Wojciech Gniatczyński, mój kolega z irlandzkich studiów, który znalazł zatrudnienie w katolickim ośrodku wydawniczym „Veritas”. W owym czasie zacząłem pisać wiersze i prace filologiczne próbując drukować je w prasie emigracyjnej.

Przypominam sobie moją znaczniejszą rozprawkę o niemieckich tłumaczeniach *Pana Tadeusza,* którą Bielatowicz przyjął do miesięcznika „Życie" i bardzo chwalił.

Był jednym z nielicznych krytyków literackich na emigracji. Nie brakowało mu odwagi.i nie wstydził się bronić polskiej tradycji i ostrzegać przed odszczepieństwem. Wołał o miłość do ojczyzny i języka w patetycznych słowach:

> A więc panowie akademicy: macie rację, że was nie bawi polska kultura, skoro w duszach waszych zagościła już na dobre kultura inna. Tylko, że to nie usprawiedliwia obojętności dla kultury macierzyńskiej. Bo tylko ludzie bez ambicji lub bez sumienia mogą się wyrzec swej matki. Strzeżcie się więc, abyście nie zgubili polskich serc. Bo z tej straty – nie wytłumaczycie się ani swoim ani obcym. Nie wytłumaczycie się żadnym językiem świata ani ludziom ani Bogu.

W jednym z numerów „Życia Akademickiego" formułowal swoje sensowne postulaty pod adresem wychodźstwa:

> Zadania polskiej emigracji kulturalnej są dwojakie: dotrzymywać kroku rozwojowi kultury w Polsce i próbować

> gromadzić i uzupełniać te dobra kulturalne, których Kraj nie może dziś wytworzyć.Troskę o przyszłość pozostawmy Krajowi.

W 1954 roku Bielatowicz pojawił się na moim ślubie w Londynie, gdzie na przyjęciu poweselnym wygłosił dowcipne przemówienie podkreślając bratanie się kresów, Polesia i Śląska w osobach protagonistów ceremonii.

Z racji drukowania w piśmie Bielatowicza utrzymywałem z nim luźną korespondencję, w której z czasem zaczęły się pojawiać echa jego reakcji na ataki ze strony młodych wydających pisma „Życie Akademickie", a później „Merkuriusza" i „Kontynenty", z którymi byłem związany.

Już w liście z 30.12.1958 roku skarżył się:

> Że moje sądy nie podobają się merkuriuszowej młodzieży literackiej, wiem już nie od dziś. Są wśród niej tacy, którym ułatwiałem pierwsze kroki literackie w druku, a którzy potem wymyślali mi niegrzecznymi epitetami. Inny poeta, gdym do jego utworów dorobił przecinki, nawymyślał mi od złodziei, jeszcze inny dawal mi pouczenia, kogo należy uważać za emigracyjnego poetę.

> Po pożegnalnym numerze starego „Merkuriusza” nie ma złośliwości, do której by wychowana na wzorach zachodnich w duchu demokracji, młodzież nie była zdolna. W przedwojennej Polsce istniały pisma, które się utrzymywały z paszkwilanctwa. Redaktor odpowiedzialny posiedział trochę, ale sadła zalał za skórę komu chciał. Na emigracji zadanie jest łatwiejsze, ponieważ obelg nikt nie piętnuje.

Z nieco większą nadzieją w ‘Notatkach’ „Życia” pisał:

> Wystrzelono już w emigracyjną próżnię kosmiczną nową rakietę pod nazwą „Kontynenty-Nowy Merkuriusz”. Bardzo sympatyczne jest to, że w pierwszym numerze nowego „Merkuriusza” zespół odwołał, późno, ale szczerze, znaczną część połajanek z ostatniego numeru „Merkuriusza”. Miło przeczytać kulturalne i rozsądne uwagi na ten temat Wojciecha Gniatczyńskiego i Bogdana Czaykowskiego. Poza tym życzymy powodzenia na nowej drodze życia. I koniecznie porządnego korektora. Brak korektora nie przyniesie szkody chyba tylko nowoczesnej poezji.

Nieco poźniej w dyskusji w „Kontynentach” komentował w liście:

> Zabawna jest ta wasza dyskusja, z której wynika, że jeśli się czegoś nie czytuje, to znaczy że to „coś” jest złe, czyli argument z ignorancji. Tak przynajmniej, raczej cynicznie, wypowiedziała się opozycja przeciw „Wiadomościom”. Nie czytamy, bo są złe. Bardzo czarujące. Ostatecznie, oprócz Mieroszewskiego, Gombrowicza i Milosza, ci sami autorzy obsługują „Wiadomości”, co „Kulturę”. Stąd by wynikało, że nawet geniusz potrafi zmienić się w grafomana zależnie od tła. Coś jak kameleon. A już najbardziej kapitalnie brzmią sądy o wszystkich autorach spoza grupy „Kontynentów” jako o urodzonych grafomanach. Czerniawski czyta cudze wiersze tylko po to, aby stwierdzić genialność własnych.

Zaprosiłem Bielatowicza do zabrania głosu w kwestii literatury na emigracji po artykule Danilewiczowej. Odpowiedział:

> Nie chciałbym jednek zabierać głosu w sprawie rzeczy Pani Marii, bo niezależnie od jej metody krytycznej (cenzurki) i samej oceny wartości poszczególnych pisarzy emigracyjnych (z jej ujęcia wynika, że wszystko, co dotąd na emigracj napisano to mała kropelka wody wobec gigantycznych walorów poezji grupy „Kontynentów”) musiałbym chyba napisać drugi takich samych rozmiarow raport ze sprostowaniami ogromnej ilości błędów, omyłek,

> przeinaczeń, opuszczeń itp. Pani dr pisala ten referat, jak sądzę, na kolanie i upstrzyła go setką błędów rzeczowych, o których pewne (np. że Czuchnowski ‘objawił się jako poeta dopiero w 2 Korpusie) trącą skandalem zważywszy, że pochodzą spod pióra poważnej pisarki. Nie mam osobistych porachunków z Autorką, bo aż nadto pochlebnie mnie w swej pracy powitała, ale tak naprawdę nie można. To oczywiście, tylko dla Pańskiej prywatnej wiadomości, bo nie chciałbym szanownej Autorki urażać.
>
> Muszę powiedzieć, że bardzo mi sie podoba Sito w swojej roli w Kraju i niesłusznie „Kontynenty” go zaatakowały. On jednak wyciągnął praktyczne konsekwencje ze swej antyemigracyjnej postawy, zupełnie inaczej niż np. Taborski.

Obiecany artykuł napotkał jednak na przeszkody.

> Co się tyczy mojego artykułu, o czym mi Pan przypomina, musiałem zmienić zdanie. List, jaki PP Czaykowski i Sulik, redaktorzy „Kontynentów” napisali do „Dziennika” po mojej recenzji z ich książki, utwierdził mnie w przekonaniu, że nie będzie między nami nie tylko porozumienia, ale nawet trudno znaleźć jakąś wspólną kulturalną bazę. Coraz więcej mnie dziwi fakt, że tak szumnie sławiony wpływ obyczajów anglosaskich na młode pokolenie, zamiast nauczyć go manier

> publicystycznych, obraca się w umysłach i temperamentach tego pokolenia w niwecz. Styl dyskusj redaktorów „Kontynentów” (myślę o wyżej wspomnianych) przypomina obyczaje panujące w Mongolii Zewnętrznej. Nie umiałbym w takim gronie powiedzieć ani słowa. Jeśli ci panowie chcą mieć za wszelką cenę rację, niechże ją sobie mają dla siebie.

W kolejnym liście z 1962 roku Bielatowicz donosił:

> Artykułu, o którym kiedyś mówiliśmy, nie napiszę, bo mam już wypełniony kalendarzyk zajęć aż do czerwca b.r. Ale bardzo chętnie wezmę udział w wieczorze na temat – Czy pogrzebać „Kontynenty”? Prosiłbym jednak o prawo do gadania przez jakies 25 minut, bo chciałbym wygarnąć wszystko i od serca, nie tyle na osobiste tematy, jak to bywało w zwyczaju Kontynentalistów, lecz na tematy ideowo-pokoleniowe. Nie byłaby to zresztą, jak śmiem tuszyć chała ani kit, lecz z lekka wesoła pogaduszka. Myślę, że pomysł jest ciekawy i może rozpalić widownię (if any). Czekam na odpowiedź w tej materii.
>
> Przy sposobności przepraszam, że nie przywitałem się z Panem na zebraniu z Zawieyskim, ale byłem tak wściekły na mówcę za te brednie, które plótł jak Piekarski na mękach, żem po prostu uciekł, żeby nie zrobić jakiejś karczemnej

> awantury. Sztandarowy katolik przyjeżdża z misją politruka i do ludzi mieszkających na Zachodzie prawi dyrdymały w stylu Chandry Umyńskiej lub zebrania komsomolców w Stalinowej Wólce opatrując to cytatami z Papieża. Aż wstyd pomyśleć, jak nisko się potrafią niektórzy stoczyć, gdy im zasmakuje dygnitarstwo. Więc nawet nie mogłem ust otworzyć po tym ponurym widowisku i słuchowisku i wypadłem jak oparzony, byle najdalej.

Kiedyś w naszej korespondencji padła taka opinia Bielatowicza o wspólnym przyjacielu:

> Wojtka Gniatczyńskiego zgubił obóz niemiecki. Wyszedł z niego zupełnie rozbity fizycznie i chyba nie wróci nigdy do normalnego funkcjonowania intelektualnego. Wielka szkoda.

Kiedy w 1962 roku podjąłem się prowadzenia samemu „Kontynentów” Bielatowicz się ucieszył.

> Mam nadzieję, że pismo to nareszcie posteruje we właściwyn kierunku, tzn. nie zrzekając się odrębności i własnej niezależności, włączy się do nurtu twórczości ogólnonarodowej bez demagogicznego i jałowego

> efekciarstwa i wystawiania języka wszystkim innym rodakom zajmującym się kulturą poza łamami „Kontynentow”. Niech się Pan nie przejmuje „odejścien” różnych obiecujących talentów. Od dziesięciu lat obiecują i niczego nie dokonali. Czaykowski się marnuje – wielka szkoda. Sulika warto utrzymać przy filmie. Ostatnio bardzo ciekawie pisze Darowski. Czerniawski może z pożytkiem pisać o poezji angielskiej, byle sam nie pisał wierszy. Natomiast z lekkim sercem pozbyłbym się Taborskiego jako publicysty. To jest arogant i nic więcej. Jego oceny i wystąpienia mają charakter wieców w powiatowych miasteczkach. Owszem, sporo wie on o literaturze angielskiej i gdyby się do tego ograniczyl, mógłby być pożyteczny. Niestety, usiłuje grać rolę proroka. Ta jego pogróżka, że odejdzie „w inny świat” brzmi infantylnie…

Mnie się też dostała jego ironia, kiedy napisał w następnym roku:

> Cieszę się ogromnie, że Pan zechciał rzucić okiem na moją recenzję wierszy Hemara i dziękuję za informację, że są to „zręczne wierszyki”, a nie poezja. Uzbrojony w tę wiedzę, rad bym ją kiedyś uzupelnić Pańskim doświadczeniem, co nazywamy poezją.

O ile pamiętam, sprawa została w zawieszeniu.

_____

O Janie Bielatowiczu:

https://www.cultureave.com/pisarz-ktory-nie-zasluzyl-na-zapomnienie-jan-bielatowicz-1913-1965/

Pisarz, który nie zasłużył na zapomnienie. Jan

Bielatowicz (1913-1965).

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Będąc jeszcze na studiach w Irlandii nawiązałem kontakt z londyńskim tygodnikiem „Życie” redagowanym przez szereg lat przez Jana Tokarskiego, a po nim Jana Bielatowicza. Tego ostatniego poznałem osobiście podczas jednej z wizyt w redakcji zapewne za pośrednictwem pracujcącego tam kolegi z Irlandii, krytyka i poety, Wojciecha Gniatczyńskiego.

Czy Bielatowicz był oryginałem? Na drzwiach pokoju redakcyjnego wisiała kartka z apelem do interesantów, aby, nim wejdą, zastanowili się nad celowością wizyty osobistej. Jeżeli nie była ona konieczna, to niech napiszą list, który redaktor mógł przeczytać w wygodnym dla siebie czasie. Jeżeli śmiałek przeszkodę pokonał, to zastał siedzącego nad stertą papierów czerstwego pana o rudej, kędzierzawej czuprynie. Ponoć w koszu redakcyjnym stała butelka z winem, z której dało się pociągnąć trochę inspiracji.



Jan Bielatowicz, fot. Tarnowski Kurier Kulturalny.

Bielatowicz był autorem antologii poezji żołnierskiej, tomu opowiadań z czasów włoskiej kampanii i uroczych wspomnień z rodzimego Tarnowa pt. „Książeczka”. Ale najżwawiej władał piórem krytyka i to nie tylko w materii literackiej. Był sarmatą co się zowie i miał swoje predylekcje i antypatie. Przywiązany do tradycji i historii polskiej, stał się Rejtanem ich wartości podejrzliwie węsząc raz po raz wpływy moderny. Na tle bladej krytyki emigracyjnej był postacią kontrowersyjną i czupurną. Potrafił odsądzić od czci i wiary i tym samym szerokim gestem rozdawał laurki. I tak o powieści Józefa Mackiewicza „Droga

donikąd” powiedział śmiało:

> Jest to bowiem najpiękniej napisana powieść powojenna.

O tomiku Łobodowskiego „Z dymem pożarów”:

> Jest to bowiem najpiękniejsza i najwznioślejsza liryka polska piętnastolecia, od dni klęski aż po dzień dzisiejszy.

Bielatowicz nie wyczerpał na tym zasobu superlatywów. Niedługo potem napisał o zbiorze wierszy Wierzyńskiego „Korzec maku”:

> Jest to bodaj najwybitniejszy tom poezji polskiej, jaki pojawił się na obczyźnie po roku 1939.

Piszący te słowa także doczekał się pochwał za swoja twórczość naukową i przekładową. Nie znaczy to jednak, by Bielatowicz nie potrafił strofować poczynań np. grupy młodych pisarzy, do których wówczas należałem. Zresztą tolerancja pozwalała nam drukować jego cierpkie uwagi w naszym własnym piśmie „Kontynenty”, uwagi krytykujące naszą poezję i publicystykę. Na

wieczorze poświęconym tematowi „Czy pogrzebać ‘Kontynenty’”, Bielatowicz bez ogródek zacytował Słowackiego:

> „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”. Dęby i pomniejsze drzewa starego lasu naszej literatury padają jedno po drugim, co rok, co miesiąc, co tydzień. Las tak już przerzedł, że można mówić raczej o reliktach. Czy więc nie czas porzucić ogródki działkowe i poetyckie poletka doświadczalne, a zająć miejsca tam, gdzie rośnie las? Czy nie czas stać się lasem?



Anglia. Jan Bielatowicz z żoną na spacerze, fot. Tarnowski Kurier Kulturalny.

Postawa twardego emigranta politycznego nie przeszkodziła Bielatowiczowi bardzo wcześnie zająć stanowisko odważne i światłe, gdy radził nie zrywać łączności z krajem.

> ...Jakąż zatem rolę pożyteczną dla całego narodu spełnić może jego emigracja? Śmiertelnym i samobójczym grzechem byłoby odwrócenie się od Kraju. Polska mimo

> niewoli nie przestała być ojczyzną naszej duszy. Żyje nadal, walczy, tworzy. Z czcią i zdumieniem podejmujemy na obczyźnie okruchy dochodzące z ojczyzny. Dochodzą stamtąd liczne świadectwa, że Polska nie przestała być twórczą i ambitną siostrą kultur zachodnich. Podstawą naszego działania kulturalnego musi pozostać twórczość w Kraju. W oderwaniu od niej bylibyśmy dla niej bezużyteczni.
>
> Zadania polskiej emigracji kulturalnej są dwojakie: dotrzymać kroku rozwojowi kultury w Polsce i próbować gromadzić i uzupełniać te dobra kulturalne, których Kraj nie może dziś wytworzyć. Troskę o przyszłość pozostawmy Krajowi. Da on sobie radę z pokostem obcych wpływów, gdy przyjdzie stosowna chwila. Owszem powinniśmy przechować szacunek dla ideałów kultury i tradycji narodowej, ale nie wolno nam ulegać złudzeniom, że jesteśmy ich wyłącznymi kapłanami.

Artykuły i szkice rozproszone w gazetach i pismach czekają na wydanie książkowe, aczkolwiek w tomie „Literatura na emigracji” (Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1970) żona pisarza zebrała niektóre teksty tyczące zagadnień literackich. Powtórzę za nią ostatnie, skromne słowa jej wstępu:

> Dobrze, że choć ta książka przypomni czytelnikowi pisarza

> emigracji – pisarza, który nie zasłużył na zapomnienie.



Tablica pamiątkowa na domu Jana Bielatowicza w Tarnowie, fot. Tarnowski Kurier Kulturalny.